I Rok Szkolny. Kielce, Sierpień, zeszyt I. 1921 r. № 7.

Cena numeru 30 Marek.



OLAMEJNU

(NASZ ŚWIAT)

DWUTYGODNIK.

Adres redakcji i administracji: Żydowskie Gimnazjum w Kielcach, Seminaryjska 24.

Treść numeru:

Z powodów technicznych numer obecny wychodzi w zmniejszonej objętości.

W tygodniu przyszłym ukaże się numer, poświęcony pamięci koleżanki Zajdeówny. Objętość 6 stron, cena 25 Mkp.

ADMINISTRACJA.

NASZE KSIĘGI.

(Refleksje z powodu planowanego wydawnictwa I-szej księgi zbiorowej).

(S) Brak łączności duchowej między młodzieżą jednego miasta a drugiego, jednego okręgu a drugiego, nasunął nam myśl wydawania ksiąg zbiorowych. Księgi te mają służyć jako złota nić, jako łącznik i wymiana myśli, nurtujących w naszej młodzieży. Karty ich drukowane mają być odzwierciadleniem naszej burzącej, a znajdującej się na rozdrożu duszy. Nasz świat i ideały, nasze dążenia i cele, nasze bolączki i zapytania mają być ich treścią. Powinny się zająć wszystkiemi sprawami naszej młodzieży, roztrząsać interesujące ją kwestje i uplastycznić wewnętrzny i zewnętrzny jej stan. Jednym słowem powinny one służyć za o r g a n naszego jestestwa.

Nasz świat.

* * *

Równocześnie ze zbliżającym się renesansem życia i ducha Żydowskiego zaprzątają nasz umysł refleksje, sposobem których mamy roztrzygnąć wiekowe nasze zagadnienia Goluthu.

I oto znajduje się nasza młodzież na rozdrożu z Fajerbergowskiem zapytaniem: „D o k ą d (Leon)?“ Jaka jest ta droga, którą mamy kroczyć, którą ścieżką mamy się udać, by budować, by dokonać, co na jej barki los włożył?

Na te właśnie pytania odpowiedzieć ma przez te księgi zbiorowe sama młodzież.

Powinny one służyć jej jako wolna trybuna jej myśli.

Jakie więc mają być nasze dążenia i cele, nasze ideały i pragnienia — może ona odpowiadać drogą długiej i wolnej dyskusji.

* * *

A zarazem mają one służyć za miejsce dla rozwoju młodych naszych talentów.

Młodzież bowiem tworząc z biegiem czasu, koncentruje swoje myśli, wyrabia sobie indywidualny sposób wypowiedzenia swych myśli.

Charakterystyczne właśnie co do szkolnictwa rosyjskiego jest mianowicie to, że każda klasa zbierając się w grupę np. literacką, tworzy i układa różne utwory, jak poezje, opowiadania, dramaty i t. d., by rozwijać w młodzieży z jednej strony jej uśpione zdolności, a z drugiej strony smak do piękna.

O tem też powinni pamiętać wydawcy i redaktorzy tych ksiąg zbiorowych,

* * *

Aby zaś planowanemi księgami zbiorowemi młodzież osiągła swoje nadzieje, na nie włożone, powinny one być wyłącznie jej tworem. Karty ich mają być wypełnione jej twórczością i z drukowanych stron mamy wyczuć jej ducha, albowiem „największy poeta, nie może odczuć duszy młodzieńczej.“

Księgi młodzieży — twór młodzieży.

„Istota naszych problematów.“

(Pisana na zasadach wolnej dyskusji).

Istota naszych problematów!

Czyich? Kolegi D. Fryszmana? Bo rzeczywiście, czy te wszystkie sprawy, które autor powyższego artykułu roztrząsa, należą do naszych problematów? Czy kwestja istnienia życia w organizmie, w którym puls funkcjonuje, czy nie, syntezą czego jest ruch narodowy u nas albo jakie myśli zawiera w sobie słowo „Żydostwo“ możemy zaliczyć do punktów naszego programu ideowego?

Nie, albowiem nie jesteśmy i nie chcemy być Don Kichotami, szukającymi wiatru w polu, albowiem nie przeceniamy naszej wartości i siły twórczej. Nie występujemy z frazesami o wielkich czynach dla narodu żydowskiego i nie wyobrażamy sobie naszej drogi zasianej kwiatami usług dla przyszłości—albowiem wiatru służą.

Nasza droga jest krótka, nasz cel mały....

Dążymy do połączenia naszej prawicy z dłońmi innych bratnich organizacji i przyczynienia się do odbudowania silnego i zdrowego ruchu młodzieży.

Nasza młodzież bowiem znajduje się na rozdrożu, nie może sobie wybrać właściwego szlaku, którym ma kroczyć. Nie zdołała ona wyszukać sobie tej drogi, na której dopiąć może celu, jaki znajduje się przed nią elementem do budowania gmachu przyszłości naszego narodu.

I na nas, jako cząstce tej młodzieży leży obowiązek dopomódz całości do wynalezienia właśnie tej drogi, zapomocą której spełnić ma nadzieje na niej wkładane przez Żydostwo.

Staramy sie też wspólnie z innemi uświadomionemi i zorganizowanemi grupami otrząsnąć młodzież z letargu chwilowego, znajduje się ona bowiem w stanie ciągłej apatji, bezczynności i gnuśności, nie jest w stanie działać, tworzyć. Naszym celem tedy jest praca nad obudzeniem się do czynów. Dążymy do przemiany z żywego trupa, jakiego przedstawia według wyrażenia pewnego żurnalisty, nasza młodzież — na pełną młodości t ę t n i ą c ą ż y c i e m, siłę twórczą.

To jest w kłótkich słowach jedna cząstka, może najgłówniejsza, naszego programu ideowego, do którego dążymy nie szczycąc się wielkimi czynami, ani nie głosząc o ogromnej sile twórczej młodości, albowiem są to tylko czcze słowa.

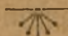
J. Mesi.

Słońca!

Skłębione chmury ciągną zdala,
Grom huczy, szumią liście drzew,
Hen! nawałnica się przewala,
A wkoło wichru straszny wiew.
Za chmury się oblicze słońca
Skryło i nie śle snopów złota,
A za tem słońcem tak bez końca!
Snuje się w duszy żal, tęsknota...
Rozbłysnął nieba skrawek czarny,
To błyskawicy srebrna nić,

ISKRY.

(Upały—niema się gdzie kąpać. Poszukiwania. O naszej młodej braci. Sierpień. Deszcze. Jak zyskać prenumeratorów.)



Zewsząd dochodzą nas wieści o upałach, które spaliły w niektórych miejscach zboże. I tu w Kielcach zauważyłem wielu łysych panów. Widocznie upały spaliły dojrzałe włosy na niedojrzałych głowach. Chcąc się jednak dowiedzieć o jakiemś miejscu kąpielowem w okolicy Kielc, zwróciłem się do Redaktora o informacje. Zacny dwutygodniowy gryzipiórek, z którym mnie nota-bene łączą intymne stosunki (chodzimy razem na lody), wskazał mi jakąś kałużę za miastem. Wybrałem się więc na to miejsce, gdzie ku mojemu zdumieniu ujrzałem na brzegu tłum ludzi, czekających na swoją kolej. Zrozpaczony, złorzeczyłem redaktorowi, że mnie oszukał.. jak barometr przy Magistracie. W poszukiwaniu tedy kąpieli udałem się do Suchedniowa, skąd jednak zaraz uciekłem w obawie, żeby mnie według zwyczajów Sosnowickich nie nazwano podłym. Żeby choć p. Redaktor zechciał zwrócić uwagę koledze Gottliebowi, że dwie pieśni, które śpiewał, to stanowczo zamało, niech zaśpiewa choć trzecią pieśń np.: gdzie by się tu wykąpać. Co do p. Rezedy, to z Częstochowskiej fabryki rymów przysłano do Redakcji błagalną prośbę o nierobienie tak groźnej konkurencji (lepiej, żeby p. R e z e d a zapoznała się najpierw bliżej z... teorją literatury).

A serca, duszy głąb żal marny
Za słońcem znów poczyna wić...
I widzę piękne, złote, duże
Rozbłysło na tle lekkich chmur,
Hen na wysokich nieb lazurze,
Na tle śnieżystych białych gór.
Wokoło dziwnie dobrze sercu,
Słońce zabłysło, zda się świeci....
— — — — — —
Na ciemnych chmur kobiercu
Błysnęło, huk i blask bez końca,
Grom jeden, huk, znów drugi, trzeci
I zgasło słońce!
Słońca! słońca!

G. Rawicki.

Widziadła cmentarne.

B. P. Róży Zajdeòwnie — Autor.

Noc ciemna i mglista panuje na starym ilością grobów cmentarzu żydowskim i zda się, jakoby cała ów bezmiar ciemności pogrążona okolica była pokryta całunem kiru, rzuconym z owego cmentarza, z słońca ciemności, kiru, żałoby... Masz nawet wrażenie, gdy spojrzysz w to „słońce“, że jest o wiele czarniejsze od całego świata. Źródło rozpaczy, żalów, łkań, próśb, westchnień i łez nieskończonych, basen radości, szczęścia, wesela, śmiechów i wesołości — — — — — — grób świadomości, istnienia — — —
— — — — — — —
Wzrok mój coraz głębiej i głębiej wnika w tę ciemność, ostremi końcami promieni kaleczy gęstą czerń, przesuwa się pośród w zmysłowe pojęcie przechodzący gąszcz niewyobrażalnego ciemna, z trudem wciska się w opór stawiający las tajemnic cmentarnych i nagle uderzony cudownym, czy majaczeniu zawdzięczonym obrazem, staje, całą siłą woli zatrzymuje się i patrzy, patrzy i widzi... człowieka — —
— — — — — — —

Na pagórku stoi, boć nie tak wysoki jest człowiek nawet za życia; cóż dopiero po śmierci...

Po śmierci?.. ha! Ha! ha!.. To człowiek żywy.

Człowiek—kobieta...

Stoi wyprostowana, harda w swojej postawie, dumna, po oczach to poznasz, a pastorał w dłoń wciśnięty z taką zaciekłością i siłą w ziemię wbity, że zdaje ci się, jakobyś królewnę-pasterkę miał przed sobą.

Królewnę? Niemożliwość: za młoda.

Szyderczy śmiech rozdziera powietrze!.. chi! chi! chi! za młoda!?... „Dopiero wczoraj pochowana“ —słyszę mruczące, basowe głosy poza sobą — — — — —
— — — — — — —

Królowa zaczyna tańczyć... Bez żadnego szelestu porusza białym, na głowę zarzuconym welonem, w lubieżnych ruchach się poruszając, to w kształt węża wygina ciała, to ramiona niby skrzydełka motyle podnosi i opuszcza, znowu je pręży, na głowę zarzuca i tak trwa w zachwycie szalonym, a drobny wietrzyk potrząsa strunami harfy cmentarnej i słychać lekkie z szumem wiatru zjednane tony, które giną w rozwartej mogile, tam na dole...

Nic dziwnego, że liche utwory obniżają wartość naszej gazety. Gdyby u nas były poważne, aktualne, artystyczne artykuły, toby szanowano naszą gazetę, jak dziś... kobietę od mleka.

Ale gazeta poczyna się dostrajać do pogód sierpniowych, tworząc razem chmurną, dżdżystą harmonję. To też nasi Kielczanie tłumnie podziwiają „Szczury paryskie“, lub chroniąc się od deszczu, kosztem 10 mk. (dziesięć marek kosztuje szklanka wody) przesiadują cały wieczór w cukierni. Istnienie naszej gazety jest tak beznadziejne, jak stan pogody. Byłem właśnie w Magistracie o zezwolenie na wykrzykiwanie na ulicy „Olamejnu“! „Nasz świat“! (może w ten sposób się prędzej rozpowszechni gazety), gdy odradził mi to znajomy X. mówiąc, że to będzie „krzykiem kota, wołającego na puszczy“. Co jest zatem przyczyną tego, że wielu ignoruje naszą gazetę? Brak zaufania do młodych naszych literatów, a może antypatja do ludzi tkiętych trądem urojonej twórczości.

Ale niema obawy, tego rodzaju Dybuk jeszcze w nas nie wleciał.

DOUDEQUE



A królewna jak posąg z marmuru białego ukuty bez drżenia najmniejszego, kamieniem nieporuszona stoi z wrosłym w twarz wyrazem rozkoszy, zachwytu boskiego...

Z łopatek wyrastać poczynają drobniutkie skrzydełka, skrzydełka musze, rosnąć zaczynają, motyl poszczyciłby się niemi, teraz nabierają blado-złotego koloru, poczynają przeć się ku górze, a doszedłszy do wysokości głowy rosną w dół tworząc rodzaj schronienia, wreszcie zjawiają się małe cherubinki i uklękłszy pod skrzydłami, na nutę harfy nucą pieśń dla swojej Pani:

Młode i ciepłe królewskie Twe ciało
Ni cienia zgnilizny...

Pierwsze słowa pieśni miodem wlały się w serce Władczyni, bo policzek jej skurczył się w śmiechu szczęścia, a ten wrósł w Jej twarz i znowu trwała w poprzednim posągowym bezruchu.

— — — — — — —

Lecz jutro robactwa pokarmem być musi,
Ukażą się szarpie i blizny...

Posąg zadrżał, z oczu buchnął słup dymu skrzydła buchnęły płomieniem, pastorał złamał się, wicher szalony go poniósł, zajęczały rozszalałe żywioły natury, niebo rozwarło się krwawem obliczem — — — — —
rój demonów pływać począł po sklepieniu
— — — — — — —

Jeden z nich stanął na wieku przed chwilą zawartej mogiły, zgięty pastorał nad głową wzniósł i śmiał się ha! ha! ha!...

D. Gottlieb.



Pogrzebane sny.

Czy pamiętasz mój przyjacielu te lata razem spędzone, tę wspólność uczuć i myśli, marzenia dumne, szalone, świat cały promienną siecią oplatające, a wszystkie niespełnione? Ach! Jakżeśmy się dobrze wówczas rozumieli! Wierzyliśmy w to wszystko, w co tak trudno wierzyć dziś na świecie, i w siły własne, i w dobroć ludzką, i w przyszłość jasną, słoneczną, huczną przyszłość. A dokoła tak uroczo, jasno, w tym kraju, gdzieśmy byli u podnóża gór, nad terni brzegami wijących się jezior i rzek ze szkła i błękitu. Gdzie ów kraj nasz, mój przyjacielu, gdzie nasza wiara, nasze siły, nadzieje, gdzie przyjaźń nasza?

Spotykamy się dzisiaj i patrzymy sobie w oczy długo, długo, jakby z wyrzutem; zamieniamy uścisk dłoni, lecz już ja nie odczuję w tym uścisku prądu zgasłej przyjaźni, która nas niegdyś łączyła.

I obaj instynktownie czujemy, że jesteśmy sobie obcy....

Ale ja wiem jaki cień ponury stanął między nami. To--głuchy, żrący wstyd. Wstyd nie marzeń dawnych i dawnej wiary, lecz tego, że już o niczem nie marzymy i w nic nie wierzymy.

Slaton.



Samuel Bursztyn.

Kanarek w klatce.

Kto woła mnie? kto dzwonem wzywa?
Tak słodkim, pełnym czaru dźwiękiem?
To szumi las, jak dusza żywa.
Za tobą tęsknię łzą i jękiem.

Do ciebie spieszę cudny lesie
Wśród drzew już jestem, siadam wnet,
Na mocny dąb mnie skrzydło niesie,
Zkąd widać czar daleko... het!

Ja widzę lazur nieba w górze,
A słońce rzuca na mnie wzrok,
Dalekie są odemnie burze
A drzew i słońca tu co krok.

Wtem słyszę śpiew, któż śpiewa tam?
Bogini-ż nuci w zamku swym?
Coś wróży las. Czy kłamie nam
O losie szepcąc jakimś złym?

Przełożył z żydowskiego D. F.

Sylwetki Radomskie

(Wrażenia).

Przyjechałem właśnie o 9-ej wieczorem, gdy spacer na ulicy Lubelskiej dosięgał kulminacyjnego punktu wrzawy, zalotów, śmiechu i tłoku. Nie bez pewnej refleksji porównywałem Lubelską z Kolejową, tę nowoczesną Sodomę, lub mówiąc językiem trywialnym „beczkę śledzi“, z naszą główną ulicą,

która prócz tego, że jest czystą i przy stacji posiada ławki, niczem pochwalić się nie może. Naogół miasto reprezentuje się z dodatniej strony. Niema tam wprawdzie ogromnych imponujących budowli, lecz zato prawdziwe bogactwo wrażeń przysparza ogród miejski z historyczną ruiną wieży. W godzinach spacerowych przez aleje ogrodu, jak również i Lubelską trudno się przepchać. Szczytem dumy poczciwych Radomian to „Udziałowa", restauracja, w której, jak mnie poinformowano „cały Radom siedzi". Młodzież rozwinięta, tryskająca werwą i humorem, szablonowa, w ciągłej pogoni za powodzeniem i nie bez pewnego piętna zepsucia. Pojęcie demoralizacji wchodzi jednak na tory spraw codziennych, co przy żywym temperamencie Radomian zlewa się z pojęciem obowiązków. Mimo to, wydaje się jednak, że Radom śpi, obezwładniony, zmanierowany, pozbawiony wszelkiej inicjatywy. Ale to tylko pozornie. Radom, zresztą jak każde miasto prowincjonalne, ma swoje wybitne typy, swoich „zwarjowanych" literatów, malarzy i muzyków, swoich wałkoniów ulicznych, swoich stypiarzy, „grandziarzy" i t. p. Na wstępie uderzył mnie wysoki poziom życia towarzyskiego. Rzeczywiście, to ciągłe obcowanie ze sobą wytworzyło wśród obojga płci atmosferę miłą i koleżeńską. Co do Radomianek nie można powiedzieć na ogół, że są ładne. Ale nie brak tam dziewcząt o wybitnie pięknych twarzach.

Ruch społeczny ogarnia tylko szersze warstwy inteligencji radomskiej i dlatego taka organizacja, jak „Haszomer" rozwija się słabo, zwłaszcza, że daje się odczuwać brak instruktorów. Z innemi organizacjami, prócz socjalistycznej placówki, to samo.

Wyjeżdżając jednak z Radomia wywozi się nigdy nie zapomniane, wesołe chwile na Lubelskiej, w ustach pozostaje jeszcze smak lodów radomskich, w głowie pozostałości hucznych styp, w sercu uśmiechy i „oczka" uroczych Radomianek.

„Jeśli chcesz się bawić, jedź do Radomia".

D. F.



Przegląd sportowo-gimnastyczny.

Nieco o sporcie.

Społeczeństwo każde stara się równomiernie rozwijać swą młodzież duchowo jak i fizycznie.

Kluby sportowe, stowarzyszenia gimnastyczne lub skautingi zostają rozpowszechnione w każdem mieście i miasteczku. Każda organizacja młodzieży uznaje za obowiązek wcielić do swego programu również plan pracy sportowej.

„In corpore sano, mens sana" jest prawie zasadą każdego ucywilizowanego narodu.

U nas jednak jest inaczej...

Ani społeczeństwo żydowskie, ani organizacje młodzieży, ani też szkolnictwo nasze nie wiele się troszczy o rozwój sportu żydowskiego.

Nie bacząc bowiem na słabowity stan fizyczny naszej młodzieży, na negatywny wpływ gheta na jej zdrowie, Żydostwo nie stara się przeciwstawić tym skutkom goluthu.

Jeśli zaś istnieją kluby, lub organizacje sportowe, są one owocem wyłącznie pracy młodzieży samej. Młodzież jednak, chociaż jest upojona nektarem młodości, posiada jeszcze nie wytrwały lot; brak jej bowiem silnej ręki kierownika, podpory, skutkiem czego w większej części tych stowarzyszeń panuje nieporządek i w pewnej mierze demoralizacja.

A tą podporę zastąpić ma społeczeństwo żydowskie, które jednak dotychczas jest głuche na wszystkie wezwania naszej młodzieży.

Młodzież jednak nie ugnie się pod miłym ciężarem, dalej kroczyć będzie swoim szlakiem w dobrej wierze, że głos jej nie zostanie głosem na puszczy wołającego.

I. Benewi.

Kronika sportowa.

Częstochowa — Kielce 3:1 (2:0)
(reprezent.)

Drugie zawody pomiędzy reprezentacjami Kielc i Częstochowy zakończyły się klęską pierwszych. Grę rozpoczynają Częstochowianie i w szybkiem tempie zbliżają się do bramki Kielc. W dwie minuty po rozpoczęciu gry zyskują Częstochowianie pierwszego goal'a. W trzy minuty później drugiego. Do pauzy wynik pozostaje niezmieniony. Po pauzie grę rozpoczynają Kielczanie, ale ataki ich spełzają na niczem dzięki świetnej rezerwie Częstochowy.

Po wielu powtarzających się atakach zyskują wreszcie Kielczanie pierwszą bramkę. W grze ich widać chęć wyrównania wyniku.

Częstochowianie przechodzą do ataku i zyskują trzeciego i ostatniego goal'a.

Na wyróżnienie z Kielczan zasługują obaj obrońcy i prawy pomocnik; z Częstochowy center rezerwy, prawe skrzydło ataku i prawy łącznik rezerwy.

Sędziował podch. Dalewski.

W. K. S. 4 P. P. Leg. — W. K. S. 25 P. P. 7:0

Zawody klubu sportowego 4-go p. p. Leg. i 25 p. p. nie dostarczyły żadnego zaciekawienia. Miechowianie grali bardzo słabo. Gra „Czwartaków" stała na zwykłym poziomie.

W. K. S. 4 P. P. Leg.—W. K. S. 3 P. P. Leg. 8:0

Gra 3-go p. p. Leg. nie pozostawiła żadnego wrażenia.

W. K. S. 4 p. p. Leg.—W. K. S. 20 p. p. 3:2—(0:0).

W zawodach z 20 p. p. „Czwartacy" wykazali swą wysoką grę. W grze 20 p. p. przebijało łatwo zrozumiane znużenie. Na wyróżnienie z „Czwartaków" zasługują Markiewicz, Szczepański, Zyga, Kowalówka i Milan.

Z 20 p. p. należy wymienić: Stycznia, Koguta, Szperlinga i Doskoczyla.

Kronika.

Serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy nadesłali prace swe na „I-szą wystawę prac młodzieży“ składa

Prosimy o nadsyłanie prac na II-ą Wystawę prac młodzieży.

Komitet Wystawowy.

Odpowiedzi redakcji.

Erik van Selmaf: Nie nadaje się do gazetki młodzieży.

Mieczysław Frejman: Uwagi zasługują na powtórzenie: „Guarda e passa“.

Głosy czytelników:

Z wielu stron dochodzą nas prośby o zwrócenie uwagi Koła Sportowego „Makkabi“ na racjonalne urządzanie treningów. Dotychczas od dłuższego czasu udział w nich biorą jedynie wybrani (bliscy znajomi p. kapitana koła), podczas gdy pozostali napróżno czekają. Jest to jeszcze jeden fakt, rzucający jaskrawe światło na stosunki wewnętrzne „Makkabi“.

Niegrający gracz.

Nacz. i odpow. redaktor D-r Z. Vogelfänger. Druk. Marber i Rawicki. Wydawca: Gmina klasowa kl. IV przy Żyd. Gimn. w Kielcach